

BURSA W PARYŻU.

Trudno będzie uwierzyć, że w Paryżu, w tak wielkiéj stolicy, gdzie handel tak jest czynny i kwitnący, dopiero w początku tego wieku założono budowę, w któréj codziennie stan handlujący zgromadzać się może. Każde prawie miasto Francyi miało swą giełdę oprócz Paryża. Zdaje się iż ta stolica nie znała dawniéj ważności handlu, gdyż dla niego nic nie czyniła.

Napoleon w roku 1808 założył kamień węgielny na gmach wspaniały, gdzie razem mieści się giełda i trybunał handlowy.

Gmach ten wzniesiony na miejscu dawnego klasztoru, między Palais-Royale i bulwarem, wystawia kwadrat podłużny 212 stóp długi, a 126 szeroki. Ze wszystkich stron zdobią go piękne rzędy kolumn korynckich, na wzniesieniu 8 stóp wysokiém. Ten perystyl ciągnący się około całéj budowy, formuje pokrytą galeryą, do którego wchodzi się przez wschody poprowadzone wzdłuż całéj fasady.

Sala giełdy zajmująca cały dół, długa na stóp 116, szeroka na stóp 76, mieścić może 3000 osób. W zabudowaniu naprzeciw fasady są sale posiedzeń Trybunału handlowego; a tak w témże miejscu, gdzie się zawierają umowy, są zaraz i sądy, mogące rozstrzygać wątpliwości, i zmuszać każdego do wypełnienia zobowiązań. Jest to zapewne pomysł piękny i moralny założyciela, atoli wyznać potrzeba, że Bursa w Paryżu, wcale miejscem moralności nazwać się nie może.

Zamiast czynienia umów, zawierania stosunków, dopełniania wypłat, i zajęcia się jedynie przedażą i kupnem, z boleścią powiedzieć trzeba, iż mnóstwo ludzi przychodzi na giełdę aby tylko *grać* w papiery publiczne, stawiać fortunę na ich kurs wyższy lub niższy, równie jak gracz stawia wszystko na kartę w domach na to przeznaczonych, do których zniesienia dotąd przyjaciele ludzkości wzdychają.

A nawet uważają Paryżanie, że ich Bursa stokroć od domów gry jest szkodliwszą; bo w tych to tylko można przegrać co się ma w kieszeni, gdy w Bursie gra się na słowo, to jest: iż w jednym dniu można stracić całą fortunę, lub honor. W Bursie paryzkiéj szukać należy wielu nieszczęść przyczyny; ztamtąd to ojcowie rodzin wychodzą często w Sekwanie się topić, a nawet w saméj sali w głowy sobie strzelają.

Dla mniéj obeznanych z tą grą, okropną w giełdzie paryzkiéj, dość będzie dać krótkie jéj objaśnienie.

Codziennie przedawane są w Paryżu renty skarbowe; cena tychże zmienia się jak ceny wszelkich innych towarów, stósownie do liczby kupujących, lub przedających. Jeżeli przedaż i kupno można natychmiast zrealizować, wtedy sami tylko posiadający kapitały mogą się zniszczyć kupując niewcześnie, lub przedając ze stratą; ale renty kupują się do uiszczenia za miesiąc późniéj, jeżeli więc natenczas

się podniosły, różnica ceny stanowi stratę, którą zapłacić trzeba. Te więc przedaże idealne, są tylko zakładami maskowanemi. Cóż z tego często wynika? Oto stawiając na stratę lub zdublowanie, przegrywający i spodziewający się odegrać, zupełnie się niszczą.

Sprawiedliwość starała się położyć koniec tym gorszącym zakładom, odmawiając opieki wierzycielom chcącym giełdowe długi odbierać; ale ten środek był dotąd niedostateczny, i wszyscy uczciwi pragną prawa, zakazującego skutecznie podobnych terminowych przedaży.

ZADZIWIENIE DZIKIEGO LUDU NA WIDOK PISMA.

P. Mariner w opisie swego pobytu na wyspach Konga, daje zajmujący opis zadziwienia tamtejszych mieszkańców na widok pisma, i skutki tego wynalazku. Tenże podróżny będąc od niejakiego czasu jeńcem wojennym, powziął nadzieję wrócenia do kraju, gdyby mógł do Europy podać o sobie wiadomość; rozmoczył więc proch w wodzie, opisał swoje położenie, i powierzył pismo tajemnie jednemu z wodzów tego dzikiego ludu, prosząc, aby go oddał dowódzcy pierwszego okrętu, jaki do brzegów zawinie. Finnow, król wyspy uwiadomiony o tém, i mając niejakie podejrzenie, kazał złożyć sobie to pismo. Obejrzał go na wszystkie strony, ale nie mogąc się nic dowiedzieć, oddał go obok stojącemu Anglikowi dla wyjaśnienia co to znaczy, który mu treść listu w języku mieszkańców Kongi wytłumaczył. Ten sposób udzielania myśli przechodził pojęcie Finnowa; znowu wziął list, oglądał i nie więcéj zrozumiał. Po długiém zamyśleniu posłał po p. Mariner, i rozkazał mu cokolwiek napisać. Ten zapytał co sobie każe napisać? *Napisz mnie*! odpowiedział. Mariner napisał *Feenów*, stosując wymawianie tegoż ludu do pisowni angielskiéj. Król zawołał innego Anglika, kazał się p. Mariner tyłem obrócić, gdzie indziéj patrzyć, i polecił pismo odczytać, Anglik wymienił imię króla. Ten zadziwiony, porwał papier, najciekawiéj zewsząd oglądał, miął, obracał, i zawołał: Ale to ani do mnie, ani do nikogo niepodobne? Gdzież tu moje nogi? Skąd wiesz, że to ja jestem? Nie dosłuchawszy objaśnień, kazał znowu pisać panu Mariner, i położyć na papier nazwiska osób i przedmiotów w około będących, i dał to znowu innemu Anglikowi odczytać. Ta czynność trwała do trzech godzin i wielce króla bawiła. Ale najwięcéj zajęło go to, iż gdy tajemnicę dosyć poufałą do ucha panu Mariner powiedział, ten ją wypisał, a kto inny z wielkim niesmakiem dam obecnych, głośno odczytał. Przecież i damy tak były podziwem zajęte, iż tę nieprzyzwoitość wnet zapomniały.

Nikt nie mógł pojąć tajemniczéj sztuki Anglików. Finnow sądził raz iż odkrył tajemnicę: tłumaczył swojemu dworowi, iż rzeczy które widzimy, można wyrażać znakami między piszącym i czytającym umówionemi. Ale p.Mariner oświadczył, iż można wypisać rzecz, któréj nigdy nie widział; król dał mu rozkaz do ucha, napisać *Coogvo Ahoo*. Było to imię króla Kongi zabitego przed przybyciem p. Mariner na tę wyspę.

Natychmiast wykonano rozkaz, a gdy usłyszał nazwisko, które jednemu do ucha powiedział, głośno przez innych odczytane, zawołał: iż nic w świecie równie zadziwiającego nie widział. Kazał mu potém napisać *Tarky*; nazwisko wodza załogi, którego jeszcze żaden z obecnych anglików nie widział, a który był jednooki. Gdy to napisano, zapytał się Finnow, czy tenże jest jednooki? o tém nie wiedziano, i król zrobił uwagę, że pismo jest niedokładne. Mariner odpowiedział, że napisał tylko znak imienia, ale nie obraz osoby.

Kazał mu więc król po cichu, napisać: *Tarky*, *nie widzący na lewe oko*. Po odczytaniu téj wiadomości, zadziwienie obecnych doszło do najwyższego stopnia. P. Mariner objaśniał, że tego sposobu używają w wielu miejscach dla dania wiadomości w najdalsze strony, że pismo pieczętuje się tak, iż niosący wiedziéć nie może, co w sobie zawiera i t. p. że w ten sposób piszą się dzieje krajów dla ludzi, których jeszcze nie ma na świecie, a którzy w całości czytać je będą. Finnow oświadczył, iż to jest wynalazek zadziwiający, ale dodał, iż na wyspach Kongi nie chciałby go miéć w używaniu, ponieważ źli ludzie wieleby ztąd dla swoich zamiarów mogli korzystać.

NAJLEPSZY SPOSÓB UCZENIA SIĘ OBCYCH JĘZYKÓW.

Hrabia Bathyani pytał się poety Metastazego, jakim sposobem możnaby młodego arcyksięcia Józefa (późniéj cesarza Józefa II), najłatwiéj języka włoskiego nauczyć? W odpowiedzi na to, poeta złożył pismo tyle zawierające praktycznych postrzeżeń i zdrowego rozsądku, iż za godną rzecz uważamy, niektóre z niego wyjątki przytoczyć, tém bardziéj, że to pismo mało jest znane.

« Języka obcego mówi on, więcéj daleko przez wprawę niżeli przez naukę, nabywać trzeba. Obciążać ucznia mnóstwem prawideł i wyjątków, jest to równie szkodliwe jak okrutne nadużycie. Te bowiem, zamiast nadać mu łatwość rozumienia i wymawiania, sprawiają w nim tylko odrazę od nauki, iż w końcu traci wszelką nadzieję, nauczyć się kiedykolwiek trudniejszego języka. Do mówienia i rozumienia potrzebne są tylko prawidła najogólniejsze, które nauczyciel w czasie czytania i obcowania przytaczać może. Niech tenże najprzód najpotrzebniejsze reguły wymawiania objaśni, i zaraz do czytania przystąpi, a potém niech przejdzie w ogólności do rzeczowników i cza-

sowników. Niech przytém namieni o imiesłowach i liczbie mnogiéj, ale niech nie przymusza do uczenia się na pamięć, bo czytanie samo w niewielu dniach może objaśnić wszystko, co jest najpotrzebniejsze. Słowa tyle mają rozmaitości w czasowaniu, że najlepiéj jest, gdy przy każdéj lekcyi słowo jakowe, dwa lub trzy razy we wszystkich czasach i w każdym sposobie mówienia uczący się głośno odczyta. To ćwiczenie wspierane razem okiem i uchem, połączone z ciągłém mówieniem i czytaniem, bez uczenia się na pamięć, ułatwi naukę. Głównym celem jest mówić i mówiącego rozumieć; dla tego nie radziłbym od razu przystępować do czytania pisarzów klassycznych. W nich powiększéj części są wyrazy i zwroty, mało w potoczném życiu używane, a mało takich, które są najpowszechniejsze; uczeń więc dręczy się niepotrzebnemi a często fałszywie użytemi wyrazy, nie nabywając wielu potrzebniejszych. Najlepsze są zwyczajne *Rozmowy*, których mnóstwo jest drukowanych. Przez nie, łatwo wrażają się w pamięć wyrazy i zwroty, których każdy wykształcony używa. Nauczyciel może zaraz przy tém czytaniu rozmaite wyrażenia wyższego i niższego stanu namieniać i porównywać.» Dla tych, którzy francuzki język rozumieją, zaleca Metastazyusz do uczenia się włoskiego, nie używać z początku pism oryginalnych, ale z francuzkiego przełożonych, ponieważ język włoski, wiernie ducha łacińskiego dochował, co zaczynającym rozumienie utrudza, przeciwnie ci, którzy znają język łaciński, lepiéj uczynią, zaczynając od oryginalnych dzieł włoskich. W każdym razie, do poetów najpóźniéj przystępować potrzeba. Gdy już uczeń dostateczną ilość wyrażeń ma w głowie, niechaj pod okiem nauczyciela pisze listy, opowiadania, powieści i t. p. *Pod okiem nauczyciela*, gdyż ten służy mu w tenczas w miejsce grammatyki i słownika. Tak znajdzie się zaraz brakujące, lub stosowniejsze słowo i szyk właściwy, i żywiéj wraża się w pamięć, niżeli nudne, późniejsze poprawy; jeżeli jeszcze uczeń może obcować z rówiennikami, którzy lepiéj od niego mówią językiem, wtedy bardzo prędko może nabyć płynności w mówieniu. Gdyby zaś chciał w tym języku zostać autorem, wtedy, mówi Metastazyusz, niech się uczy dokładnie prawideł i wszelkich grammatycznych szczegółów.

SŁUŻĄCY HUBERA.

Huber znakomity naturalista, któremu winni jesteśmy najciekawsze postrzeżenia nad mrówkami, miał nieszczęście wzrok zupełnie utracić. Poeta, filozof, matematyk, mogą jeszcze radzić sobie w tym stanie. W niewidzialnym świecie swéj duszy czerpają oni natchnienia i obrazy; ale naturalista, historyk opisujący ten świat widzialny, muszą patrzyć cielesnemi oczyma. Tą uwagą trapił się Huber, ale po długim namyśle, zawołał jednego dnia: zrobię sobie oczy, będę widział! Zawołał młodego człowieka, który mu służył, i rzekł: «Słuchaj! masz dobre zmysły, wzrok bystry, ciekawość; pomagaj mi proszę cię, w moich doświadczeniach; bądź mojém okiem, ja będę twą myślą.»

Młody człowiek zawstydzony swoją niewiadomością, nieufny sobie, wahał się, ale wzruszony prośbami pana, oddał się najstaranniéj nowym swoim obowiązkom.

Huber nauczył go dostrzegać i dobrze dostrzeżenia opowiadać; słuchał go z uwagą, badał, porównywał i wnioskował. Coraz lepiéj widzę; mój wzrok się ulepsza! często z radością powtarzał, i w końcu prawie nie żałował swych oczu. Pan i sługa jedną byli wolą, jedną istnością, i z tego połączenia wynikło wiele ważnych postrzeżeń.

Gdy Huber umarł, młody człowiek bardzo go żałował. Nie mógł daléj doświadczeń prowadzić, ani do dawnego stanu powrócić. Poświęcenie jego znalazło nagrodę. Rozwinął się w nim rozsądek, nauczył się zastanawiać nad wszystkiém; poznawać stosunki i różnice, przyczyny i skutki, kojarzyć wyobrażenia i czynić wnioski, słowem odbył naturalny kurs filozofii. Oddał się nauce prawa i został sędzią w Kantonie Szwajcarskim.

KOZY KASZEMIRSKIE.

(CAPRA HIRCUS LANIGER.)

Jako przedmiot podziwu, zbytku, i przemysłu, znane są powszechnie lekkie, delikatne i różno-barwe szale kaszemirskie, za które mężowie majętni wielkie summy opłacać muszą; ale mniéj zapewne znane są zwierzęta, do tak pożądanych tkanin wełnę dostarczające.

W Tibecie w górach południowéj Azyi, na któréj granicy wznosi się najwyższy łańcuch gór Himalle, tudzież król gór, olbrzymi Dawalagiri, równie jak w Kaszemirze, Indyjskiéj prowincyi Afganistanu, znanéj z łagodnego klimatu i dolin najprzyjemniejszych, tam żyją kozy, którym szale winniśmy. Niektórzy czynią różnicę między kozami obudwu tych okolic, i jedne zowią Kaszemirskiemi (*capra hircus laniger*), drugie tibetańskiemi (*capra aegagrus tibetanus*); ale ta tylko jest między niemi różnica, iż pierwsze cokolwiek są mniejsze.

Koza Kaszemirska jest zwykle 3 stopy długą, a dwie wysoką. Rogi ma płaskawe, w pół skręcone, stojące w tył, końcami znowu naprzód zwróconemi. Włos ma długi, gładki, cienki, jedwabnisty, błyszczący, i zwieszony, ale pod nim znajduje się jeszcze daleko delikatniejszy, puchowy, który w elastyczności, cieple, miękości i białości, wszelką inną wełnę przewyższa, i ten wydaje wełnę na szale. Kolor kozy jest pospolicie na głowie i szyi czarny, z resztą jak śnieg biały.

Kozy Kaszemirskie nie lubią wielkiego gorąca; im przeto wyższą jest okolica, gdzie mają paszę pożywną, tém są zdrowsze i tém piękniejszy włos dają. Kiedy, np. niektóre kozy



Kozy Kaszemirskie. (Capra hircus laniger.)

przeniesiono w cieplejsze klima Bengalskie, wkrótce straciły piękną swą wełnę, a przez opuchnięcie skóry, nawet całe runo; gdy więc zamierzono te pożyteczne zwierzęta do Anglii, Francyi i Szwajcaryi sprowadzać, musiano, po wielu doznanych stratach, pędzić je przez bardzo dalekie strony zimniejszych okolic. Tym sposobem przybyły szczęśliwie na miejsce przeznaczenia, a gdzie górzyste, surowsze i mniéj żyzne okolice znalazły, szczególniéj w Pirenejach, wszędzie bardzo się dobrze chowają.

Ich mléko daleko jest pożywniejsze, niżeli kozy pospolitéj, mięso jedzebne, a nawet włos grubszy bywa użyteczny; skóra, rogi i racice dają również niejaki pożytek. Każda koza daje 10 łutów wybornego puchu; a zważając że ich chodowanie mało kosztów i trudów wymaga, wdzięczność winniśmy gospodarzom europejskim, szczególniéj panom Jaubert i Ternaux, którzy pierwsi te zwierzęta do Europy sprowadzili i szczęśliwie rozmnożyli.

Szale nie robią się w Tibecie ale tylko w Kaszemirze, gdzie mieszkańcy, kozy tibetańskie zakupują. Wełna otrzymuje się częścią czesaniem, częścią skubaniem, albo po zabiciu kozy i zupełném obraniu skóry, oddziela się starannie od włosów grubszych. Przędzenie odbywa się wolną ręką; nitka mocno się skręca, a dla utrzymania mocy, obwiedzioną bywa pewną materyą kleistą, która się potém spłukuje. Farbowanie odbywa się przed przędzeniem, kwiaty i wszystkie ozdoby wyrabiają się jak w kobiercach według wzorów. Z resztą szale robią się częścią na zwyczajnych tkackich warsztatach, częścią w wielkich ramach.

Wyroby tego towaru bardzo są liczne w Kaszemirze, osobliwie, gdy poddani niemi opłacają podatki. W mieście Kaszemirze albo Serinagur, mającém 200,000 mieszkańców, było niegdyś 40,000 tkackich warsztatów, których liczba zmniejszyła się teraz do 15,000.

Europejczykowie umieją już równie pięknie i trwale tę wełnę wyrabiać; a nawet przez kunsztowne warsztaty i przędzalnie, do téj doszli wyższości, iż łatwiéj i prędzéj tkaninę wyrabiają, dla tego chodowanie w Europie tych zwierząt bardzo jest pożądane. W czasie pierwszych usiłowań wyrabiania wełny, sprowadzano ją z początku przez Rossyą, co jednak było za kosztowne, gdyż funt takowéj wełny pomieszanéj jeszcze z włosami, kosztował w Niemczech 50-60 reńskich.

Rysunek wyobraża kozę Kaszemirską z postawionemi uszyma z wysoka patrzącą; druga spokojnie przy niej spoczywa. Daléj u góry widać Indyjskiego pasterza, otoczonego innemi kozami.



GÓRY Z LODU W ROSSYI.

Powszechnie prawie wiadoma jest powieść o owym królu Siamskim, który nie chciał wierzyć, i kłamcą nazwał posła jednego z państw północnych, gdy tenże chcąc mu dać wyobrażenie o lodach, powiedział, że w jego kraju można przez kilka miesięcy w roku, rzeki wozem przejeżdżać. Tém większe byłoby zapewne oburzenie indyjskiego monarchy, gdyby mu ktoś powiedział że w Rossyi na tychże zamarzłych rzekach, budują domy lodowate.

Pamiętną jest uroczystość w roku 1754 odbyta na Newie za czasów Cesarzowéj Elżbiety. Naczelnicy gubernij, otrzymali kilkoma miesiącami naprzód rozkaz nadesłania do stolicy po dwóch mężczyzn i po dwie kobiety w ubiorach swoich okolic, tudzież zwierząt któremi jeżdżą, z stron tychże. Mieszkańcy Petersburga mieli ciekawe widowisko długiego pochodu złożonego ze czterdziestu rozmaitych ludów. Sanki mieszkańców Kamczatki ciągnione były przez piękne psy, uderzające włosem najeżonym; sanki Lapończyków przez Reny; mieszkańcy Bucharii jechali na wielbłądach, kałmucy na wołach, dorodne Czerkasy zataczali na lekkich i żywych rumakach, obok Indyanów siedzących na słoniach.

To połączenie wystawiało widok razem wspaniały i osobliwy, narodów berłu Cesarstwa Rossyjskiego podległych. Ogromna galerya wystawiona była umyślnie, i każdy naród formując oddzielną gruppę, wykonywał swój taniec przy osobnéj właściwéj muzyce. Podczas wieczerzy, każdy znalazł swoje ulubione potrawy. W pałacu wystawionym z lodu na Newie, nie tylko sprzęty i zwierciadła były z tegoż samego materyału, ale nawet armaty z lodu powitały wystrzałem ten świetny orszak, i wcale się nie rozprysły.

Ta uczta wystawiła jedyny obraz zwyczajów i obyczajów tak rozmaitych ludów.

Góry lodowe należą do innych zabaw zimowych w Rossyi. Są to płaszczyzny pochyłe na belkach mające często 70 stóp wysokości; po których sanki przesuwają się z szybkością prawie błyskowi podobną. Urządzają je w miastach, we wsiach, a nawet w domach pojedynczych. Dla nich Rossyanie opuszczają często wytworne salony. Wschody drewniane prowadzą do wierzchołka, z którego w mgnieniu oka na dół spuścić się można. Dla uprzyjemnienia jeszcze téj rozrywki, dla dam rossyjskich urządza się szerokie siedzenie opatrzone łyżwami, któremi łyżwiarz w tyle stojący, kieruje. Te góry oświecone w wieczór lampami różnych kolorów, których rozmaitość o lody się odbija, dają widok czarujący.

Sanki są często przedmiotem okazałości. Cesarzowa Katarzyna miała wspaniałe sanki, mogące pomieścić całą familię Cesarską, inne mniejsze przeznaczone dla orszaku, przyczepione były parami do tychże na łańcuchach w liczbie czternastu, lub szesnastu. Cały ten szereg sanek, ciągniony był przez dwanaście koni.

CIENKOŚĆ PAJĘCZYNY.

Panowie Kirby i Spense we Wstępie do Entomologii przez nich wydanéj, podają opis, jakim sposobem pająk przędzie swą pajęczynę. Tłumaczą najprzód cztery apparata do wydawania nici. Każdy z tych apparatów podobny jest niejako do przetaka, i ma dziurki tak delikatne, że mikroskop odkrywa ich więcéj jak tysiąc na przestrzeni podobnéj do końca szpilki. Z każdéj z tych dziurek wychodzi nitka niezmiernie cienka, która się łączy z innemi z tegoż apparatu wychodzącemi. Tym sposobem każdy z czterech apparatów, tworzy nitkę złożoną, która się łączy z trzema innemi. Połączenie tych czterech nitek, tworzy nić, z której pajęczyna się wije. Dla zrozumienia tego nadzwyczajnego działania, przypomnieć tu trzeba rachubę sławnego Leuwenhoeck. Ten uczony przekonał się, że nitka pająka najmniejszego gatunku, tak jest cienką, iż trzebaby ich złożyć kilka tysięcy, aby włosowi brody wyrównać mogły. To zjawisko bardzo jest ciekawe dla okazania podzielności ciał; bo nitka jedwabnika daleką jest od delikatności nitki pająka, chociaż się przekonano, że nici składające oprzęd jedwabnika, mogą mieć w ogóle rozciągłości 6,000 sążni.

Również z metalów otrzymują się nitki najsubtelniejsze, które jednak w cienkości nie dochodzą nigdy nitki jedwabnika, ani pająka. Anglik Wollaston przytacza, że jeden Niemiec nadał granowi platyny rozciągłości na 500 stóp.

WESELE W CHINACH.

W Chinach gdzie kobiety nigdy się obcym mężczyznom nie pokazują, zamęźcie córki odbywa się na słowo rodziców, lub kilku starych kobiet wyłącznie tém się trudniących. Rodzice dobrą zapłatą skłaniają je, aby wychwalały piękność i przymioty córki; w tém jednak zręczne być muszą, gdyż dowiedzione kłamstwo, albo przesada, surowo bywają karane.

W dzień naznaczony do ślubu, pan młody wstępuje na wóz ciągniony przez wołu, i tak ciągnie przeciw narzeczonéj, otoczony muzyką. Pochód jest bardzo okazały, gdy narzeczona jest córką mandaryna, lub z rodu znakomitego.

W tymże czasie siada narzeczona na krzesło nakształt lektyki pysznie ustrojone, za nią niosą jéj posag; za ubogiemi niosą sprzęty i szaty, za bogatszemi kosztowności i stroje. Orszak ludzi najętych towarzyszy jéj z pochodniami, chociażby we dnie; przed krzesłem idą grający na piszczałkach, bębenkach i t. d. za nią rodzice, krewni i przyjaciele. Służący najzaufańszy niesie w ręku klucz od lektyki, i tylko narzeczonemu oddać go może, który na pół drogi od domu oczekuje. Po przybyciu odbiera zaraz klucz od służącego, niecierpliwie otwiera, i widzi po raz pierwszy piękną lub brzydką swą przyszłą. Są którzy niekontenci, natychmiast krzesło zamykają, i odsyłają córkę z całym orszakiem, woląc stracić summę wypłaconą; ale zaprowadzone środki, czynią podobne wypadki bardzo rzadkiemi. Skoro dziewica wysiędzie, mąż staje obok niéj, wchodzą razem do sali gdzie oddają cztery pokłony bóstwu *Tien*; ona zaś, czyni cztery inne rodzicom męża; poczém wstępuje między goszczące damy, z któremi sie bawi, mąż zaś zostaje przez ciąg zabawy z mężczyznami w innych pokojach.

W Chinach są szczególne do rozwodu przyczyny. Żona może być oddaloną od męża, Isze, gdy jest wielomówną, choćby nawet żyła długo z mężem i miała kilkoro dzieci. IIgie, gdy nie ma uszanowania dla rodziców męża. IIIcie, gdy co mężowi tajemnie weźmie. IVte, gdy ją krosty oszpecą. Vte, gdy jest zazdrosną.

Wchodząc do męża, żona zastaje nici, wrzeciono i t. p. na znak iż próżnowania unikać powinna.

Odtąd teść nigdy nie widzi swojéj synowéj. Chociaż w jednym żyje z nią domu, nigdy w jéj izbie nie postoi. Przyjaciele i krewni nie mogą mówić z nią bez świadków, wyjąwszy bardzo młodych. Wolno żonom Chińczyków wychodzić kilka razy na rok dla odwiedzenia najbliższych krewnych, i na tém ograniczają się wszystkie ich zabawy i przyjemności.

ROZMAITOŚCI.

W Anglii 47,107 morgów zasadzone są chmielem. Cło nie tylko od zboża, ale od chmielu, tak jest tamże wysokie, że stosunkowo, bardzo mało wprowadzić go można. Mimo to, opłata od chmielu wynosiła w roku 1826, 9,600,000 złł. pol. a w roku 1831 7,200,000 złł. pol.

MYŚLI.

Kiédy Bóg człowieka rozumem obdarzył, wtedy cieszyły się gwiazdy wołając:" Człowiek aż do nas się wzniesie! " Ale gdy mu Bóg dał serce, wtedy cieszyli się Anieli wołając: « Zaprawdę człowiek zamieszka kiedyś pośród nas.»

Człowiek bez wychowania podobny jest do surowéj sztuki marmuru, która bynajmniéj nie zwiastuje tego, co z niego sztuka wywabić umié; ona dopiéro wystawia jego kolory, gładkość, a każdą żyłkę i plamkę dla piękności wydatną uczynić umié.

Lawater mówi, iż tylko trzy klassy są ludzi: idący w tył, naprzód, i chcący zostać na jednem miejscu.

HOTTENTOCI.

Hottentoci zamieszkali część Afryki najdaléj ku południowi posuniętą. Jest to lud liczny, i oznaczający się szczególnemi rysami. Wzrost mają średni i często wysoki, policzki bardzo wypukłe i twarz u góry bardzo szeroką, szczęka przeciwnie nader jest wązka, tak, iż twarz coraz więcéj, aż do brody się zwęża. Nogi w porównaniu z budową innych członków nader są małe, nozdrza zbyt otwarte, koniec nosa spłaszczony jak u Chińczyków; źrenica ciemno-brunatna, czasem zbliża się do czarnéj. Nie mają warg szerokich, jak ich sąsiedzi Murzyni i Kafry; usta duże i zęby bardzo białe. Włosy czarne i kręte, twardsze są od murzyńskich; broda bardzo mało zarasta. Fizyognomia wyrażająca obojętność, zdradza czasem ślady żywości i odwagi.

Hottentot z natury bojaźliwy, mało jest przedsiębierczym, zawsze powolny i rozważny nawet w chwili największéj radości, co go szczególniéj od Murzynów rozróżnia. Zajęty jedynie trzodą i staraniem o żywność, skłonnym jest do bezczynności. Ma oko niezmiernie bystre w wynalezieniu śladu zwierzyny; jé wiele gdy ma pod ręką; w potrzebie przestaje na małém, żyje szarańczą, plastrem miodu, nawet kawałkiem skóry z swoich sandałów; sen jest dla niego ratunkiem od głodu, a w gwałtownym razie, ściska żołądek rzemieniem. Lubo choduje mnóstwo bydła i owiec, nie zabija nigdy pierwszych, chyba stare, lub chore. Główną jego żywnością jest mléko, albo zwierzyna, którą zatrutemi strzałami zabija.

Tak jak wielu mieszkańców gorących krajów, Hottentoci smarują całe ciało tłustością, a potém prochem z liści ziół różnych posypują. U pasa noszą worek skórzany z futrem zewnątrz, u którego z tyłu dwa wiszą rzemienie. Od zimna noszą suknie i czapki baranie. Suknie ich obciążone są ozdobami i szkiełkami, które noszą na szyi, na rękach i nogach. Mniéj bogaci, zastępują te ozdoby obrączkami z wołowéj skóry przez zbicie drzewcem, zaokrąglonéj, zkąd niektórzy ogłosili, że te ludy obwięzują sobie nogi, ręce trzewiem świeżo z bydląt wydobytém, i że je potém wysuszone zjadają.

Wiele jest podobnie fałszywych podań o Hottentotach. Miano ich za czcicielów księżyca dla tego, że w nocy zgromadzeni, śpiewają i tańczą w koło; który to czas obierają do tego jedynie dla świeżości powietrza; z resztą treścią ich pieśni są zawsze zdarzenia przypadłe im samym, lub hordom sąsiednim. Przy pieśniach używają instrumentów bardzo prostych.

Nie dostrzegano u Hottentotów nic, coby nazwać można rządem i prawem. Podzieleni są na pokolenia mówiące rozmaitemi dyalektami jednegoż języka. Ten język bardzo jest trudny; podróżni przyrównywali go do gdakania indyka. Niektórzy Hottentoci przyłączyli się do Europejczyków, którym służą, i barbarzyńskiego od nich obejścia się doznają. Ich los Anglicy cokolwiek polepszyli.

CHRONOLOGIA BIRMANÓW.

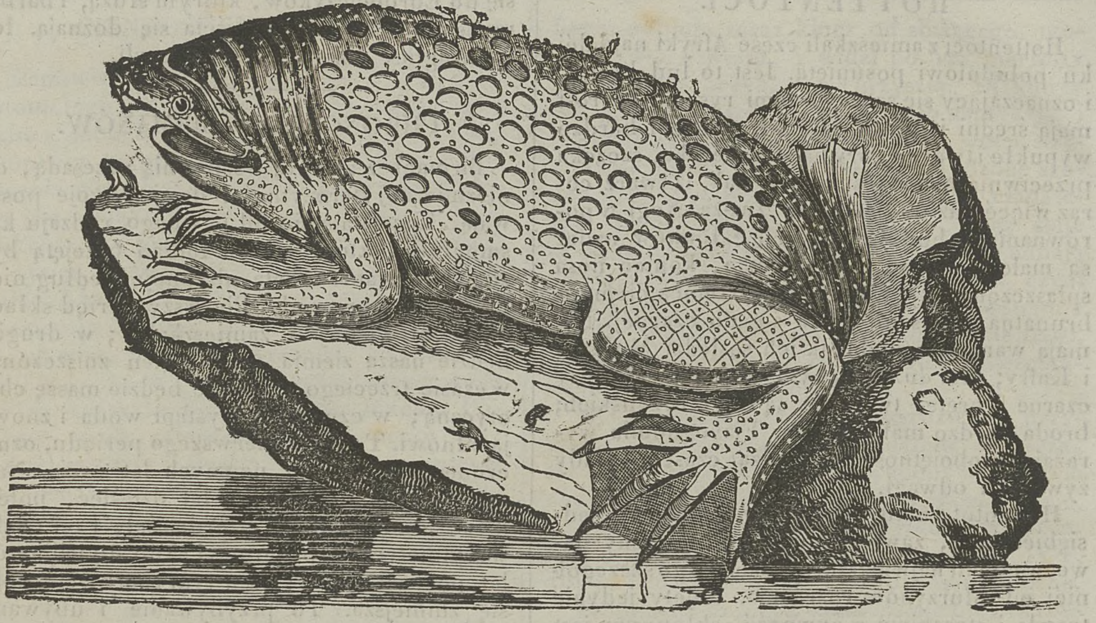
Birmani z zwykłą wschodnią przesadą, do niezmiernéj starożytności dzieje swoje posuwają. Zaczynają się od pewnego rodzaju kosmografii, która się od Indian przejętą być zdaje. Trwanie świata obejmuje według nich cztery równe periody. Pierwszy period składa świat mieszkalny i zamieszkalny; w drugim będzie nasza ziemia przez ogień zniszczoną; w czasie trzeciego stanowić będzie massę chaotyczną; w czwartym wystąpi woda i znowu ją odnowi. Trwanie pierwszego periodu, oznaczone jest według pewnych lat życia. Najprzód żyją ludzie tylko lat dziesięć, potém dwadzieścia, potém czterdzieści, i tak daléj w arytmetycznéj progressyi aż do stu trillionów lat, poczém wiek życia w tym samym stosunku się zmniejsza. To przybywanie i ubywanie powtarzane 64 razy, daje ogólną summę trwania naszéj ziemi, poczém znowu przez ogień zniszczona, znowu na długo w Chaos zmieniona będzie, aż nakoniec odmłodzona przez wodę, na nowo się zaludni. Z 64 wspomnionych periodów, jedenaście już upłynęło, i żyjemy teraz w początku dwunastego.

PTAKI U MURZYNÓW.

Angielski jeden kapitan mieszkający w Grenadzie zaświadcza, że u Murzynów na największą naganę i pogardę zasługuje każdy, kto jaja, lub małe ptaszęta z gniazda wybiera. Zepsuć gniazdo, albo niepokoić ptaszka wysiadającego, jest u nich bezbożnością. Ptaki z swéj strony zdają się być wdzięczne, a przyzwyczajone do tych czarnych ludzi, lubią koło nich krążyć, zakładać gniazda gdziekolwiek, a czasem w saméj chacie ubogiego Murzyna.

GRZBIETORÓD. (JAROCKI.)
le Pipa, (*der Pipfrosch.*)

Między dotąd znanemi bezogoniastemi, czyli żabom podobnemi płazami, na szczególniejszą uwagę zasługuje *Grzbietoród Surynamski*, którego piękny exemplarz znajduje się w Gabinecie Zoologicznym byłego Warszawskiego Uniwersytetu. Ciało jego jest podłużno czworo-kątne, płaskie, chropowatą skórą pokryte. Głowa trójkątna, na przodzie bardzo spłaszczona, klinowato-ostra, bez języka, bez zębów, bez warg i bez otworów słuchowych, a oczy ma bardzo małe bez powiek, i blizko brzegu szczęki górnéj osadzone. Nogi tylne ma w udach grube, a palce błoną spięte; nogi zaś przednie szczupłe a palce u nich wolne-



Grzbietoród, (*Jarocki.*) le Pipa, (*der Pipfrosch.*)

okrągło, długie i z tego osobliwsze, że każdy kończy się gwiazdką o czterech końcach.

Grzbietorody żyją w gorących krajach Ameryki, a mianowicie w Kajennie i Surynamie, lubią szczególniéj miejsca cieniste i wilgotne, jako to gęste lasy i pieczary w skałach. Tamtejsi niewolnicy Murzyni jadają jéj mięso z upodobaniem.

Lubo ten osobliwszy płaz samą postacią swoją podziwienie wzbudza, na większą nie równie uwagę zasługuje jego szczególniejszy, a w swoim rodzaju jedyny sposób rozmnażania się. Parzą się one podobnie jak wszystkie bez ogoniaste płazy; lecz nie na wodzie, ale na lądzie. Po zewnętrzném zapłodnieniu jaj, samiec zbiera je z ziemi i kładzie na plecy samicy.

Samica, mając na plecach położone swe jaja, leży z niemi spokojnie na słońcu dopóty, póki z wierzchu cokolwiek nie przyschną, albo raczéj dopóki nie poczuje, że się jéj w skórę wciskać zaczęły. Wtenczas udaje się z niemi na wodę. Tu owe jaja, rozjątrzywszy jéj dziwnym sposobem skórę na plecach, zagłębiają się w niéj, a każde jaje tworzy w sobie w jéj grubéj skórze osobną, z wierzchu zasklepioną komórkę. Cała jéj skóra na plecach tak jest wtedy wszędzie podziurawioną, iż można ją przyrównać do woszczyn w ulu pszczół. Na plecach dorosłéj samicy, można dwieście i więcéj komórek naliczyć. W tych komórkach póty jaja, a następnie i młode grzbietorody zamknięte zostają, dopóki wszystkich przemian nie odbędą.

Gdy już są ukształcone, wtedy zaczynają się na wierzchu otwierać wspomnione komórki, i wypuszczają zawartych w sobie więźniów. Podług twierdzenia godnych wiary badaczów, od czasu zapłodnienia jaj, aż do wyjścia dzieci z komórek, upływa trzy miesiące czasu. Dodają nawet, że się już przed połową tegoż, młode z jaj wylęgły. Czemże więc żyją tak długo w komórkach skóry matczynéj? To jest dotąd zagadką. Co do tego, iż młode w skórze na plecach swéj matki, rzeczywiście odbywają przeobrażenia, Pr. Jarocki (*) przekonał się na pięknym exemplarzu samicy grzbietoroda w gabinecie byłego Warszawskiego Uniwersytetu, który właśnie w tym czasie był schwytany, gdy się dopiero niektóre dzieci z komórek wydobywać zaczęły.

Z podobnego, lubo na wierzchu grzbiet noszenia dzieci, przypominają się nam mimowolnie wszystkie gatunki pająków do rodzaju *Tarantuli* (*Lycosa*) należące; niemniéj Dydelfy, zwierzęta ssące workowate. Te bowiem równie swoje dzieci noszą na plecach, które się w ówczas ogonkami swemi do ogona matki przyczepiają.

Skoro młode grzbietorody zupełnie się wykształcą, wtedy opuszczają ciasne swoje więzienia, jak to okazuje rysunek, i uradowane wolnością żywo w koło pływają, równie mało troskliwe o matkę, jak ona o dzieci swoje. Gdy się matka od wszystkich uwolni, tarza się po kamykach, ziołach i t. p. zrzucając z siebie potarganą skórę, w któréj miejsce, nowa potém wyrasta.

(*) Zoologia Tom III. str. 153.

WYDAWCY: Bossange père, Jan Glücksberg, Józef Kaczanowski, August Emanuel Glücksberg.
w Warszawie, w Drukarni przy Ulicy Rymarskiej N. 744.